



Kwartalnik krajoznawczy ilustrowany

Organ Koła Krajoznawczego im. D-ra Wilbalda Bessera.

Wydany z zapomogi Liceum Krzemienieckiego.

T R E Ś Ć:

- 1) Od redakcji. 2) Włodan: Wrażenia krajoznawcy. 3) Wł. Danilczuk: Żołoby 4] Seweryn Malwa: Smutno-mi, Panie, 5] Antoni Sobczuk: Obrzędy świąt Wielkanocnych w okolicy Poczajowa. 6] Seweryn Malwa: Tym, którzy zostają. 7] Wł. Danilczuk: Zamki drewniane do drzwi w okolicy Krzemieńca. 8] J. E. Hołoby. 9] Władysław Mróz: Legendy gór krzemienieckich. 10] Seweryn Malwa: Do ludzi. 11] Seweryn Malwa: Pożegnanie (sonet XXVII]. 12] W. D.: Fragmenty z „Chłopów” Reymonta na scenie naszego teatru szkolnego. 13] Nasze wycieczki. 14) H. Włodarczykówna: Wycieczka do Łucka, Chełma i Warszawy. 15] B. Poniatoska: Sprawozdanie z wycieczki V kl. do Lwowa. 16) Sprawy organizacyjne Koła. 17) Opis monograficzny miejscowości. 18] Zbieranie nazw geograficznych. 19] Zwyczaje święcenia ziela. 20) Opis kapliczek i krzyży. 21) Zakończenie roku szkolnego 1927/28 w Liceum. 22) Obozy letnie. 23) Od redakcji.





Kwartalnik krajoznawczy ilustrowany

Organ Koła Krajoznawczego im. D-ra Wilbalda Bessera.

Wydany z zapomogi Liceum Krzemienieckiego.

W początkach bieżącego roku pożegnaliśmy naszego opiekuna p. prof. Mieczysława Woźnowskiego, który odszedł na inne stanowisko. Żegnaliśmy Go wszyscy z żalem, bo widzieliśmy zwłaszcza my krajoznawcy, jakie zasługi On położył na terenie naszej szkoły. Mimo to, że miał ogrom pracy w szkole, codziennie poświęcał, dla Koła kilka godzin czasu chcąc zachęcić nas do tak miłej i wdzięcznej pracy, chcąc także przyspożyć ojczyźnie ludzi którzyby ją ukochali. Jemu również zawdzięcza swoje powstanie i rozwój „Nasz Widnokrąg”. Na każdym kroku starał się wpoić w nasze dusze hasła wytrwałości, punktualności w spełnianiu swoich obowiązków a nadewszystko ukochania pracy. Uświadomiliśmy to sobie i dlatego ten numer „Naszego Widnokragu” poświęcamy pamięci Jego zasług. Niech te nasze skromne prace będą objawem szczerej wdzięczności za Jego szlachetne zasługi.

Redakcja.

WŁODAN.

Wrażenia krajoznawcy.

Przedemną rozciągają się szerokie łany pól poleskich.... Wązka polna drożyna oblana przed chwilą deszczem, mknie gdzieś w nieskończoność. Zmęczone oczy błędzą po polu.... Nic nie widać! Tylko hen daleko z poza mgły wynurza się czarna sylwetka lasu. Idę dalej.... Błota już niema. Nogi grzęzną w piaskach, pot obficie skrapla rozpalone czoło. Wreszcie niema już i piasków. Polna ścieżyna mknie dalej i ginie w rannej mgle. Przedemną szemrze stary bór. Niebotyczne stare sosny zdają się uragać komuś. Ale komu i za co? Czy im źle tu? Może.... Po chwili widzę już tylko niskie krzaki, dalej zaczyna się bagno z sitowiem i łożami. Poranne mgły zwolna rozpylają się, odsłaniając coraz to dalsze widoki. Kilkunastu błękitnymi ramionami leje Stochód swe mętne wody hen daleko ku północy.

Siadamy do łodzi która po kilku uderzeniach wiosłem mknie jak strzała. Dookoła nieskazitelna cisza. A łódź mknie i mknie dalej. Dookoła pustki. Tylko hen daleko zwartym szeregiem stoją łoży, bliżej sitowia i tataraki.

Wiosła miarowo uderzają o powierzchnię rzeki, kropelki wody błyszczą w promieniach słońca, a zresztą cisza i pustkowie.

Hej! jak tu błogo i radośnie! Oddech staje się coraz rzadszy, upajający. Bo cóż jest piękniejszego od tych ojczystych nizin, od tych błot poprzecinanych błękitnymi wstęgami rzek, od lasów olbrzymich, borów, ślicznych jezior błyszczących w szmaragdach łąk jak perły? Cóż może być piękniejszego od tego, co jest swojskie, ojczyste? Czy jest ktoś na świecie, coby nie ukochał swej ziemi rodzinnej, swojego nieba, pod którym spędzał szczęśliwe chwile swojej młodości?

....Dookoła równina. Człowieka nic nie krępuje, nic nie gniecie. Pełną persią chwyta powietrze, oddycha, upaja się niem, zapomina o swoich troskach; lekki radosny zda się chcieć lecieć hen, w niezmierzoną dal, ku słońcu...

Bo cóż jest piękniejszego nad nasz ojczysty ukochany kraj, nad nasze niwy, rzeki, jeziora, nasze lasy niebotyczne, nasz lud nad to wszystko, co jest nasze, rodzinne, ojczyste.

Plusnęły wiosła i łódź pomknęła dalej. Gdzieś z poza ściany łoży i sitowia płyną ku nam dźwięki jakiejś piosenki. Płynie melodia tęskna pełna smutku i melancholji i powoli zlewa się

z również tęsknym i smutnym otoczeniem... Ginie w gęstwinie
łóz i sitowí....

W oddali widać jakąś małą wioseczkę, bliżej pole a na niem
pracujących wieśniaków. Ciężka to jest praca i nie zawsze
wdzięczna. Lecz oni na to nie patrzą. Całe życie spędzają przy
pracy bez odpoczynku, bez szemrań i narzenia czekając lepszej
doli — na tamtym raczej świecie—mówi nam coś w duszy....

Choć im nieraz zdarza się siedzieć o chlebie tylko i wodzie,
narznać w licho skleconych chatach—nie narzekają na to. Uko-
chali oni swój kraj, nadewszystko, zżyli się z naturą przystoso-
wali się do niej i jest im dobrze, błogo, spokojnie...

— — — — —
A gdy patrzę tak na ten lud, na te błota olbrzymie, lasy
podmokłe, to serce mi się kraje z bólu. Ten lud choć ciemny
i prosty potrafi do tego stopnia ukochać swój często może na-
wet niewdzięczny kraj.

A czemuż to my nie zawsze potrafimy na to się zdobyć?!
My, którzy lepiej potrafimy zrozumieć czem on dla nas jest?
Czemuż to nie chcemy go poznać, ukochać? Dlaczegoż tak
usuwamy się na każdym kroku od pracy, prowadzącej do jego
poznania? Czyż mielibyśmy się zaprzec, że jesteśmy jego dzieć-
mi?!.. Wszyscy jednogłośnie musimy odpowiedzieć—nie! Wszyscy
jak jeden mąż musimy stanąć pod trójkolorowym sztandarem
krajoznawczym i iść śmiało naprzód, do celu, który sobie wy-
znaczyliśmy.



WŁODZIMIERZ DANILCZUK.

Żołoby.

Przechodząc Krzemieńcem, leżącym w długiej erozyjnej dolinie, zauważymy wiele zjawisk tego typu charakterystycznych dla całej okolicy. Jednakże w większym stopniu zjawiska te występują koło wsi Żołoby, leżącej na pld.-wschodzie od Krzemieńca.

Wieś ta, składająca się właściwie z trzech części, kryje się w olbrzymiej, tektonicznego może nawet pochodzenia dolinie, biegnącej ściśle w równoleżnikowym kierunku, której wylot wygina się nieco ku północnemu-zachodowi. Zbocza kotliny dzięki temu, że są pokryte przeważnie lasem i krzewami, nie uległy zbyt silnym działaniom erozji i tylko po dłuższej obserwacji da się odróżnić tam trzy terasy erozyjne, z których ostatni formuje się jeszcze i w chwili obecnej. Podczas tworzenia się drugiego terasu erozyjnego ilość wody musiała być bardzo wielka, gdyż prawdopodobnie w tym okresie utworzyło się połączenie kotliny z sąsiednią kotliną wołyńską. Przypuszczenie to stwierdza fakt, że przejście to znajduje się prawie że na wysokości drugiego terasu, a nawet częściowo całkiem się z nim zlewa.

W okolicy wsi, zwłaszcza w kierunku północnym, ale już poza wspomnianą kotliną rozciąga się cały szereg jarów, będących wprost klasycznymi przykładami erozji wstecznej bądź w lessie, bądź też w trzeciorzędnych utworach piaszkowych. Jednak oba te typy jarów zasadniczo się różnią od siebie wyglądem, a mianowicie: jary lessowe dzięki strukturze przedstawiają formy więcej prostopadle strome, gdy natomiast utwory piaskowe, nie mając trwałej podstawy osuwają się w dół i powodują to, że zbocza takich jarów są nachylone ku poziomowi pod kątem ostrym. Kąt tego nachylenia bardzo rzadko dochodzi do 60°, wobec czego dno takiego jaru staje się bardzo wąskie, w przeciwieństwie do wąwozów lessowych, w których dochodzi miejscami do 20 m. szerokości.

Drugi ciekawy szczegół zasługujący na specjalne uwzględnienie, to obecność węgla brunatnego, którego pokłady wychodzą nazewnątrz w pln.-wsch. zboczach kotliny. Takie same pokłady możemy zobaczyć jeszcze na górze Kuliczówce na północ od Żołob (koło dworca kolejowego w Krzemieńcu) i to nasuwa przypuszczenie, że na całej tej przestrzeni znajduje się

węgiel brunatny. Przed wojną Rosjanie zaczęli go eksploatować na górze Kuliczówce, obecnie jednak kopalnia jest zamknięta, gdyż jakość tego węgla nie jest nadzwyczajna, bo zawiera zaledwie 49% węgla.

Pokłady węgla pokrywają trzeciorzędowe spoiste iły i żółte piaski z konglomeratami piaskowców. Dzięki obecności ilitu powstało w okolicy Krzemieńca kilka źródeł, z których największe znajduje się w Łołobach.

Obecność źródła w okolicy o takiej budowie geologicznej gdzie nie zawsze można dokopać się do wody i w bliskości obronnego zamku krzemienieckiego, ściągnęła mieszkańców i spowodowała założenie osady. I niewątpliwie Łołoby są bardzo starą wsią. Mieszkańcy wsi w podziękowaniu Bogu za to dobrodziejstwo wzniesli ponad źródłem kapliczkę, która nie jest jedyną tego rodzaju, bo nad każdym źródłem w okolicy zawsze są kapliczki albo tylko krzyże. Mimo to, że kaplica w Łołobach jest dość starą, nie zaznaczono ani jej, ani też źródła na mapie sztabowej polskiej 1:100000 z r 1925 a jest ona ważną, choćby tylko ze względów wojskowych.

Pozatem na uwagę jeszcze zasługuje specjalny dla tutejszej okolicy typ budownictwa, jaki bardzo rzadko spotyka się gdzie indziej. Wszystkie zabudowania gospodarcze przedstawiają zazwyczaj czworobok obronny. Od ulicy stoi stodoła z bramą wjazdową, naprzeciw dom mieszkalny, a z lewej i prawej strony inne budynki gospodarcze, połączone ze sobą najczęściej płotem z wikliny lub też z żerdzi. Często też widzi się bramy wjazdowe z daszkami słomianymi, znajdujące się już nie przy stodole lub stajni, ale w samym rogu czworoboku na wzór baszt i bram w obronnych zamkach. Materiałem budowlanym jest przeważnie glina, a z drzewa wykonywuje się tylko rusztowanie. W chwili obecnej da się już spotkać gdzieś domy budowane z kamienia i cegły. W starego typu zabudowaniach po dziś dzień są używane jeszcze do zamykania drzwi zamki drewniane, przeważnie typu kładowego. W innych okolicznych wioskach jest ich bardzo mało, albo też wcale niema.

SEWERYN MALWA.

Smutno mi, Panie.

Smutno mi, Panie,
w chwili przedświt,
gdy dzwonów granie
sięga błękitu....

W duszy żałosne echo mi dzwoni,
a dźwięk za dźwiękiem goni i goni,

aż za zasłoną
nieba zamgloną
przepada....

I gdy się dzwonów
modlitwa przędzie,
za nieboskłonów
płynąc krawędzie,
jestem, jakoby ta gwiazda mrąca,
o którą podźwięk dzwonów potrąca,

nucąc zawodu
pieśń, że już wschodu
nie ujrzy....

Lekkiem westchnieniem
wietrzyk powiewa,
w nieba przestrzenie
chmurki rozsiewa
i na śnieżystych skrzydłach łabędzi
w nieznane dale sine je pędzi

tułaczą drogą,
że się nie mogą
utulić....

Szepcą mi oto
dzwony.... o, ja wiem....
wieczną tęsknotą
jestem, żorawiem,
który przez przestwór daleki siny
hen, do ojczystej tęskni krainy,

aż skrzydła wzniesie
i w mgieł bezkresie
przepadnie....

Smutno mi, Panie,
w chwili przedświtu,
gdy dzwonów granie
sięga błękitu,
bo jakże z sercem tęsknotą chorem
i z bladym w głębi duszy upiorem

ranną godziną
z dźwiękami płynąć
w przestworza?....



ANTONI SOBECZUK.

Obrzędy świąt Wielkanocnych w okolicy Poczajowa.

Wojna światowa a wraz z nią szybki postęp cywilizacji wpłynęła na zanik niektórych zwyczajów i wierzeń ludowych. Nie wszędzie ten wpływ cywilizacji jest jednakowo wyraźny. Wyraźniejszy jest tam, gdzie dzięki dobrej komunikacji i obecności większych miast, prędzej dociera cywilizacja pod strzechę wieśniaka.

Ludność wiejska w okolicy Poczajowa żyje zdala od głównych dróg i linii kolejowych. To też dzięki temu, zachowała dotychczas wiele zwyczajów i wierzeń, odziedziczonych po swych pradziadach.

Na szczególną uwagę zasługują zwyczaje związane z obrzędami Świąt Wielkanocnych. (Jest tu mowa o zwyczajach ludu wyznania prawosławnego, katolicy bawiem jako znaczna mniejszość, nie mają odrębnych zwyczajów).

Już we Wielką Sobotę wieczorem każdy stara się skończyć przygotowania aby czempędziej się ubrać odświętnie i przed północą udać się do cerkwi. O północy chłopcy rozpalają ognisko, w pobliżu cerkwi w płomieniach którego nieraz da się zauważyć nawet sprzęt gospodarski skradziony przez sprytnych wyrostków. Dookoła ogniska skupia się płeć męska i tam gwarzą aż do świtu, t. j. do czasu święcenia ciast. Potem wracają do domów i spożywają śniadanie rozpoczynając je święconem jajkiem (rozhowlajut'sia).

W pierwszych dniach świąt żadna gospodyni nie pali w kominie i nie przygotowuje ciepłego posiłku. Przez cały czas świąt (trzy dni) młodzież przebywa koło cerkwi, gdzie dziewczęta śpiewają pieśni o wiosnie, o kawalerze i pannie do której on się zaleca i t. p. Każda z dziewcząt częstuje pisankami kawalerów, którzy zapraszali ją do tańca podczas karnawalu. Chłopcy biorą udział w śpiewaniu wraz z dziewczętami, lub też uprzyjemniają sobie czas na huśtawce gdzie również śmielsze dziewczęta, zapraszane przez chłopców, huśtają się chętnie.

Co się tymczasem dzieje w chacie wieśniaka? Oto każde młode małżeństwo niesie kołacze („калачі“) do swoich rodziców, a rodzice robią dla nich przyjęcie. Po owem przyjęciu razem się udają na „mohylku“ (miejsce koło cerkwi, gdzie bawi się młodzież) i tam przyglądają się bawiącej się młodzi.

SEWERYN MALWA.

Tym, którzy zostają.

Idziem!... żegnajcie nam
i sztandar, co razem nas wiódł
rozwińcie w jasnym błękiecie,
aby się nigdy nie chylił!...
Jutro podwoje już bram
na roścież nam staną otworem...
Praca nas woła i trud
i twarde, woła nas życie....
Idziem! przed nami świat
nie rozsnuł swojej ponęty,
drogi nie ściele nam kwiat
—ścieżek się mnożą zakręty,
echem nam—martwota głusz....
Na bieli naszych dusz
w piersi wyrosły kwiat znamion
święte położył swe palce,
na czoła rzucił cień skały,
błogosławieństwo dał wrotom...
Idziem, choć wiemy, że ramion
niema, coby nas czekały
z tęsknotą,
bo lud tam w bratniej jest walcel..
Przez życia żarki piarg
jutro przed świtem
ruszymy w świat bez skarg,

choćby ze serca skowytel....

— — — — —

Wzbraniamy rzucać słów,
co słabym skrzydła pałą!
Czas się otrząsnąć z snów
i z błotą mar z bezsiły,
czas zamknąć usta żalom,
co się jak sępy w pierś wpiły...
Nie wolno mówić już,
żeśmy do życia niezdolni,
bo wśród piorunów i burz
staliśmy twardo jak skała....
Nie wolno mówić już,
że choć jesteśmy wolni,
świt widzimy nowych zórz:
„Niech się nikt po nas czynu nie spodziewa,
bo my jesteśmy karły”!....
Nie wolno mówić nam
—to kłam!....

— — — — —

To prawda, że nam w wiośnie lat
kazano słuchać pieśń grobową,
że nam runęły ściany chat
i zgorzał dach na głową....
To prawda, że mam dzieciom już
strojny w świeżyste szaty
nie nucił Anioł stróż,
lecz grały nam armaty,

co tchnęły śmierci mrozem,
lękiem, co w czaszkę się wwiercał
i że mieliśmy serca
szarpane przez widmo-grozę....
....że nam w dziecinne wątle dusze
gryząca lał
kto chciał
zgniliznę,
że widzieliśmy śmierć naszych siostr i matek,
że bracia legli za ojczyznę....
....że widzieliśmy jak szła noc,...
....powoli bladły jaśnie,
ze myśleliśmy iż już świat w ohydnych dłoniach zaśnie,
z pod których krew się leje....
I widzieliśmy jak szaleje
nad całym światem
zawzięty Bóg, czy czart,
który nie Sędzią jest, lecz Katem!

Jaśnieją znów nadzieje,
ugasła krwi pożoga
i pierzchła straszna noc,
widnieje triumf Boga
wkrąg....

Na jaśni naszych czoł
wypisał głoski hart,
wryła się bruzdą moc.

O, nie są hasła te pustemi słów dźwiękami....
Nie myślcie, że i nas wewnętrzna niemoc łamie,
że słowo prawdzie kłamie,
że budzi dźwięk—miraże.
Sporzycie w nasze twarze
w radosnej dla was chwili
powaga w nich widnieje....
Z nas czoła nikt nie schylił!...
To nie beziły znamie,
która skroń wgniata w ziemię,
aby nie mogła więcej powstać.
Nas przyniatało myśli brzemię...
Trudno się młodym roztać
z myślami, co w świat szczęścia biega....
I wyrwaliśmy kartę własną,
aby iść drogą jasną
do szczęścia—nie do swego!...

Niech się z ironją ktoś uśmiecha,
że słowa nasze brzeczają,
jak tych szaleńców dawnych echa,
co gdzieś w sybirskim legli grobie....
Lepiej dla Ciebie, Polsko, niedolę wieść szaleńczą
niż być szczęśliwym—sobiet!...

Idziem!...żegnajcie nam
i sztandar w chwały nieście zorzy!
U pracy stoimy bram,
u życia wielkich wrót,
które nam jutro otworzy....
Żegnajcie, woła nas trud!...

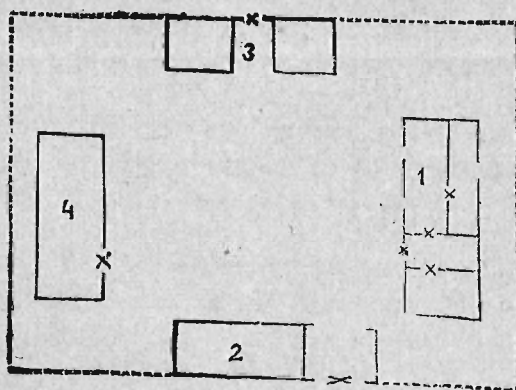
WŁODZIMIERZ DANILCZUK.

Zamki drewniane do drzwi w okolicy Krzemieńca.

Zamki drewniane do drzwi, występujące na terenie powiatu krzemienieckiego są dwojakiego rodzaju. Częściej spotyka się typ kłodowy, jako odpowiedniejszy ze względu na swą konstrukcję niepozwalającą prawie w żaden sposób dobrania do niego klucza. Ilość słupków zaryglowujących zasuwę bywa różna w różnych miejscowościach jednakowoż bardzo rzadko przekracza liczbę 3. W przeważnej większości wypadków spotyka się zamki o potrójnych słupkach z których znowóż środkowy jest cokolwiek szerszy, a nawet często i dłuższy od dwu pozostałych. Materiałem z którego się wyrabia zamki takiego typu, jest przeważnie dąb. Otwory przez które wkłada się do środka rękę i przesuwają zasuwę, bywają okrągłe, kwadratowe, lub w zabudowaniach ludzi bogatszych sześcioboczne i wykładane heblowanymi deseczkami. Rzadszemi naogół są zamki typu zasuw bardzo prymitywnej konstrukcji. Pierwsza grupa tego typu to zamki drewniane przedstawiające zwyczajną sztabkę równoległoboczną (rys. 2), której jedna ściana jest zaopatrzona w „zęby” dość dużych rozmiarów. Zamek taki zazwyczaj jest przytrzymywany za pomocą dwóch żelaznych klamer. O ile klucz do takiego zamku jest jednoramienny, to ściana uzębiona znajduje się u góry i otwór przez który wkłada się klucz siłą faktu musi znajdować się ponad zamkiem. Odległość wspomnianego otworu od uzębionej ściany sztaby zasuwowej jest zależna od ramienia klucza. Klucze są bądź drewniane (dębowe, grabowe, jesionowe) bądź też żelazne. Prócz tego dzielą się one jeszcze na trzy grupy: a) klucze o jednym ramieniu b) klucze o dwu ramionach (nadające się do otwierania zamków, przy których otwór znajduje się albo u góry, albo też u dołu) c) klucze jednoramienne z ciężarkiem, za pomocą których można otworzyć zamek posiadający otwór poniżej zamku (ściana uzębiona sztaby musi być w dole).

Drugą grupą zamków omawianego typu są zamki żelazne, nie różniące się zresztą niczem od zamków drewnianych. W zasadzie częściej jednak są używane zamki drewniane dzięki temu, że każdy gospodarz może go sam sobie zrobić i dorobić do niego jaki chce klucz, gdy natomiast do zamków żelaznych

wieśniacy nie mają zbytniego zaufania i gdy zapytałem o powód to odpowiedziano mi „Jak zamówię u kowala żelazny zamek, to on zrobi go z dwoma kluczami, przyczem mnie da tylko jeden—drugi komuś innemu.“ Innego rodzaju zamków mimo gorliwych w ostatnich czasach poszukiwań, nie mogliśmy znaleźć. Zamki drewniane występują nie tylko na terenie całego powiatu, lecz na terenie całej Polski. Jednakże aby jasno zdać sobie sprawę dlaczego pewne obszary są całkiem pozbawione obecności zamków, jakie przyczyny to spowodowały, trzeba zaznajomić się z trybem życia ludu z jego przeszłością, warunkami materialnymi, z historią osad i wielu, wielu innymi czynnikami. A osiągnąć to nie tak łatwo. Z tego wniosek, że nie należy spieszyć się z tego rodzaju pracami. Jeżeli chodzi o powiat krzemieniecki, to naogół zamki drewniane w chwili obecnej są już prawie że w zaniku. Bardzo dużo jest wsi, gdzie już ich wcale nie ma, w innych spotyka się po kilka okazów, a tylko wyjątkowo w kilku starszych osadach występują one dość obficie. Jedną z takich osad jest wieś Łołoby gdzie prawie, że w każdej zagrodzie można zobaczyć po kilka zamków.



Schemat zagrody włościańskiej w Łołobach.

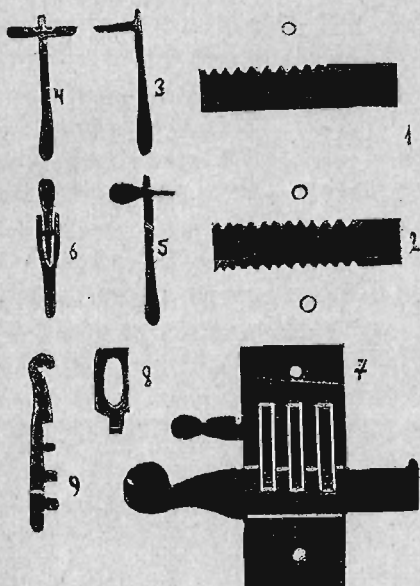
..... Parkan. x Wejście. | | Okno.

1. Dom mieszkalny. 2. Stodoła lub stajnia z wejściem. 3. Stodoła. 4. Spichlerz.

Zaznaczyć przy tem należy że wieś ta jest bardzo stara i dzięki temu tylko zachowała się taka ilość zamków.

Zauważyliśmy przytem, że na obszarkach przez które przeszła światowa wojna, a szczególnie tam, gdzie pozostawiła po sobie tylko zgłiszczą zamków drewnianych, już się wcale

obecnie nie spotyka. W nowozbudowanych zagrodach widać już wszędzie zamki żelazne mimo to, że przed wojną ich wcale jeszcze nie było. Widzimy z tego, że obecne rozmieszczenie zamków jest w pewnej mierze sztucznem, gdyż kilkuletni okres wojny znacznie zmienił ich zasięg. To samo zauważyłem, robiąc poszukiwania zamków w części powiatu kowelskiego, należącej już właściwie do Polesia, w dorzeczu rzeki Stochodu, gdzie po wojnie nie zostało nawet gruzów.



- 1) 2) Zamek drewniany.
- 3) klucz jednoramienny.
- 4) „ dwuramienny.
- 5), 6) klucz jednoram. z ciężarkiem.
- 7) zamek kłodowy.
- 8) rygiel.
- 9) klucz.

Schemat zamków drewnianych do drzwi.

J. E.

Hołoby.

Ferje świąt wielkanocnych spędziłem w mojej rodzinnej wsi Hołobach. Hołoby należą do tejże gminy, powiatu kowelskiego, ziemi wołyńskiej.

Wieś to stara, bo pochodzi aż z XVI wieku.

Hołoby i wsie pobliskie, wchodzące w skład parafji, to wielka równina poprzecinana grząskami błotami, urozmaicona małemi lasami, lub porośnięta krzakami.

Kilka wieków temu, w miejscu, gdzie się rozłożyły Hołoby, rósł ogromny las, w którym żyły najrozmaitsze dzikie zwierzęta jak: żubry, niedzwiedzie i inne. Nawet teraz jeszcze opowiadają starzy ludzie, że przed pięćdziesięciu laty wokół wsi szumiała wielka puszcza, a wieś, jak wyspa wśród morza położona, oddychała wilgotnem wyziewem, straszona głosem dzikiego zwierza, który nieraz dobierał się do chat, napęlniając strachem całą wieś.

Obecnie lasy te zostały doszczętnie wytrzebione, a ziemia oddana kolonistom, którzy umiejętnie potrafili na niej gospodarować i należycie wyzyskać wszystko to, co się tylko da. Po usunięciu lasów, okolica wsi przedstawia równą gładką powierzchnię pół pokrytych zbożem.

Wieś rozciąga się dokładnie w kierunku równoleżnikowym. Główna ulica wsi nosi nazwę od strony zachodniej „Wiązówki“, w środkowej „Przegrodów“, a we wschodniej „Przedworu“. Ulica południowo-wschodnia nazywa się „Zariżem“, a północno-wschodnia „Pasikiwszczyna“. Wiązówką przechodził główny trakt, czyli szlak, z Kowla do Mielnicy, miasteczka położonego na północ od wsi i odległego od niej o 10 km. Trakt ten obecnie stracił znaczenie z tego powodu, że droga bita, przechodząca obok wsi równolegle do głównej ulicy ułatwia komunikację między temi miastami. Południową stroną również równolegle do niej, biegnie tak zwana dawniej „Juho-zapadnaja“ (Południowo-Zachodnia) kolej żelazna.

Gleba tutaj nie jest urodzajna. Na południu leżą piaski, a na północy glina.

Rzeki jest brak. Tylko w odległości 6 km. znajduje się prawy dopływ Prypeci-Stochód-stanowiący na południu naturalną granicę między powiatem kowelkim a łuckim.

Mieszkańcy czerpią wodę ze studzien, po większej części za pomocą pompy. O $\frac{1}{2}$ km. na zachód znajduje się jedyna krynica zwana „Bezdeną“. Do tej krynicy przywiązane są różne podania jak nprz.: Bardzo dawno temu, jakiś człowiek kopał jamę pod kartoflę, gdy wtem woda z niej zaczęła wyciekać tak obficie, że zagroziła zalaniem wsi. Wzięli się więc do zarzucenia jej kłodami, kamieniem i ziemią. Nic nie pomagało. Wtedy znalazł się obywatel, powszechnie zwany „Kacapem“, który poradził, aby otwór zatkać wełną. Rada okazała się dobrą. Naznoszono wełny, poduszki których nikt nie skąpił i wstrzymano niebezpieczny wypływ.

Drugie podanie mówi, że krynica ta ma połączenie z jeziorem Jeziorańskim, odległym od Hołób o 18 km. Zdarzyło się pewnego razu, że kilkanaście sztuk bydła wpadło do bezdennej krynicy i w niej potonęło. Po niejakiem czasie pochłonięte przez krynice bydło znaleziono w Jeziorańskim jeziorze.

Obecnie krynica ta należy do kolei żelaznej i jest główną dostarczycielką wody do stacji, odległej o $\frac{1}{4}$ km. od niej. Stacja w Hołobach była zbudowana przed wojną i ma duże rozmiary. Jest duża, piękna, biała i o bardzo dużych oknach. Domy, czyli chaty, jak je tu nazywają, są najczęściej drewniane i kryte słomą, co jest bardzo niebezpieczne na wypadek pożaru (ostatni wypadek, jaki się zdarzył (1927) zniszczył 5 domów i 4 stodoły ze zbożem).

Główną ozdobą wsi jest duża kamienna cerkiew pod charakterystycznym zielonym dachem, zbudowana w stylu „wschodnim“ w roku 1783 przez Ludwika Wilgę.

Tuż naprzeciwko niej znajduje się wysoki, dachówką kryty kościół.

We wsi Polacy stanowią mniejszość. Pomimo to jednak w niedzielę kościół jest nimi przepełniony, bo zjeżdżają się oni z kolonij, porozrzucanych tu i tam w okolicy, o średnicy 10 km.

Po wojnie światowej wielce się zwiększył tu napływ ludności żydowskiej. Do wojny wieś miała tylko dwie rodziny i dwa sklepy. Obecnie jest tu już sklepów do 30, a rodzin żydowskich do siedemdziesięciu.

Napływ ludności żydowskiej sprawił to, że Hołoby są obecnie prawie miasteczkiem, a sądząc po tempie dotychczasowego rozwoju, kto wie, czy w przeciągu lat 20-tu nie będzie z nich miasta Hołoby?

WŁADYSŁAW MRÓZ.

Legendy gór krzemienieckich.

Prawie z każdą górą w Krzemieńcu związana jest legenda, czy podanie ludowe. Legendy te i podania coraz bardziej zacierają się i giną tak, że niejeden z naszych kolegów, urodzonych w Krzemieńcu i okolicy mało, albo i nic nie miałby o nich do powiedzenia. Żyją one jeszcze jedynie w pamięci starszych ludzi, którzy zapytani, chętnie dzielą się tem, co im opowiadali ich ojcowie. Ludzi takich którzy znają dokładnie wszystkie legendy i podania jest w Krzemieńcu niewiele.

Podaję tu kilka legend, które słyszałem od starych ludzi z Krzemieńca i okolicy. Treść ich nie jest zgodna w opowiadaniach różnych ludzi. Pisząc o nich nie miałem na myśli uzgodnienia ich i wnikania w treść istotną, lecz podaję takimi jak je słyszałem.

Z pośród różnych legend i podań najwięcej znane są podania związane z górą Królowej Bony. Jedno z nich mówi, że w lochach zamkowych śpi zaklęta królowna która raz do roku w Wielką Noc budzi się i wychodzi na powierzchnię ziemi, oczekując wybawienia. Ktoby chciał tego dokazać musi pocałować królownę i zabrać jej klucz od podziemi i skarbów, który trzyma w ustach. Jest to jednak rzecz niełatwa, bo królownę otaczają różne potwory i straszdyła, broniące do niej przystępu. Śmiałek, który pomimo przeszkód dotarł do królowny, gdyby dotknął jej ust choć z cieniem trwogi w duszy, zamienia się natychmiast w kamień.

Dużo podobno już było takich zuchów, których ten los spotkał. Królowna, nie doczekawszy się wybawienia schodzi z powrotem do podziemi przez starą studnię a po jej wejściu ziemia zasypuje wchód.

Inne podanie opowiada nam o pewnym rycerzu, nieznanego nazwiska, który w czasie oblężenia zamku przez Tatarów rzucił się na koniu ze zbocza góry w tłum nieprzyjacielski. Widok tego mężnego rycerza wywołał popłoch wśród nieprzyjaciół, którzy uciekając ginęli z jego ręki. Ale oto gdy rycerz wspinał się z powrotem pod górę, koń jego poślizgnąwszy się na skale spadł, a z nim rycerz z rozbitą głową. Mogiła jego z krzyżem ciosanym w kamieniu znajduje się na południowym zboczu góry i można ją jeszcze i dziś oglądać.

Trzecie podanie związane z pobytem królowej Bony w Krzemieńcu mówi, że pewnego razu jechała ona z góry zamkowej na górę Czernczą przez most skórzany, łączący obydwie góry. W połowie drogi most nagle się zerwał, a królowa wraz kareta poczęła spadać nadół. Modlitwie jednak zawdzięcza że spadłszy na ziemię wyszła z tej przygody cała. Chcąc po tem zdarzeniu okazać wdzięczność Bogu, ufundowała kościół pod wezwaniem św. Antoniego. Kościół ten zamieniony później na cerkiew do dziś dnia jest świątynią prawosławną.

Skały Dziewicze mają również swoją legendę. Nie dziwnego, piękny a zarazem dziki ich wygląd działa potężnie na wyobraźnię. Legenda ta głosi, że za dawnych czasów wziął się szatan na ludzi w Krzemieńcu, gdyż byli wielkimi grzesznikami (!?) i

postanowił ich zgładzić ze świata. Przybył w tym celu pewnego razu z ogromnym kamieniem w dłoniach i już miał ugodzić nim z góry w miasto, gdy wtem zapiał kur, a szatan upuściwszy kamień koło miasta uciekł. Kamień ten popękawszy z biegiem czasu utworzył Skały Dziewicze, znajdujące się po lewym brzegu miasta w południowej jego stronie przy wjeździe ze stacji.

Z górą Krzyżową wiąże się wzniosła postać powstańca Beaupre'go. Oto co mówią o nim ludzie: Wraz z innymi towarzyszami broni dostał się Beaupre na Sybir. Wiódł on tam ciche życie, tak, że pomimo jego wiedzy i zdolności nikt o nim nic nie wiedział. Pewnego razu zachorował śmiertelnie car rosyjski. Kiedy wszystkie próby leczenia przez znakomitych doktorów nie przyniosły skutku, przypominano sobie o polskim doktorze-wygnancu. Sprawdzony na dwór cara w przeciągu krótkiego czasu potrafił go wyleczyć, za co został obdarzony wolnością i powrócił do Krzemieńca. Umierając kazał się pochować na szczycie góry, u stóp której rozciąga się ogród „Tivola”. Grób jego znajduje się tam do dziś a góra od krzyża na grobie otrzymała nazwę Krzyżowej. Ulica przy której on ongiś mieszkał jest ochrzczona nazwiskiem Beaupre'go.

O górze Czernczy opowiadają, że za dawnych czasów znajdował się na niej klasztor a w nim zakonnicy. Pewien przeor klasztoru, człowiek zepsuty moralnie wyprawiał często pijatyki w murach klasztornych. Pewnego razu w czasie takiej uczty uderzył piorun w klasztor, który wraz z zepsutymi zakonnikami zapadł się pod ziemię. Podobno w Wielką Noc słychać co roku jęk dzwonów dochodzący z zapadniętego klasztoru. Górę od zakonników (zakonnik, po rusku—czerneć) nazywano Czernczą. Znajdują się na niej duże głazy, które mają pochodzić z zapadniętego klasztoru.

Nowszą jest legenda, wiążąca się z górą Czernczą i Osowicą, która leży przy drodze prowadzącej na „Zgniłe Jezioro”. Opowiadał mi ją przed dwoma laty staruszek Jakubowski, mieszkający na Osowicy.

Legenda ta odnosi się do wypadków po powstaniu 1830 roku. Mieszkańcy Krzemieńca po upadku powstania przygnębieni wywiezieniem na Sybir swoich najbliższych i prześladowaniem ze strony Moskali, znajdowali ucieczkę jedynie w modlitwie, w której czerpali otuchę. Ponieważ kościoły zostały zamknięte przez zaborców, miejscem ich modłów była góra Czerncza, na której znajdowała się figura Matki Boskiej. Pewnego razu setnik kozacki usłyszawszy śpiewających przed figurą pieśni polskie,

wybuchnął wielkim gniewem. Zwoławszy swoją sotnię ogłosił, że kto się zgłosi na ochotnika i zburzy figurę, dostanie w nagrodę wiadro wódki. Długo trwała cisza w szeregach, bo nikt się tego nie chciał podjąć, aż wreszcie wystąpił jeden z kozaków, mówiąc, iż on tego dokona. Wieczorem zarzuciwszy,



Kapliczka św. Jana na górze Osowicy.

powróż na figurę, zrzucił ją z góry. Po tym uczynku dostał od sotnika obiecaną nagrodę, wiadro wódki, którą tak się upił, iż

oszałał. Przyszedszy do domu, udusił swe małe dziecko w kółtysce, młodej żonie uciął szablą na progu chaty głowę, a sam, podpaliwszy dom, powiesił się na strychu, gdzie zginął w płomieniach. Lecąca ze stromej góry figura roztrzaskała się, a tylko głowa Matki Boskiej oderwawszy się osobno, stoczyła się do sadu, znajdującego się u stóp góry. Na miejscu tem wyrysło źródło, którego woda miała moc uzdrawiającą. Opowiadają ludzie, iż istniało ono do niedawna i dopiero w ostatnich czasach zostało zasypane piaskiem nanoszonym tu przez wody.

Okropny ten czyn kozaka ściągnął na miasto straszliwą karę bożą—cholere.

Dużo ludzi padło jej ofiarą, ocalili zaś tylko ci, którzy schronili się do kapliczki św. Jana, znajdującej się wówczas na górze Osowicy. Z kapliczki tej niema obecnie i śladu, niewiadomo co się z nią stało. Dowodem, że istniała ona naprawę, są rzeźby świętych, spotykane na dawnym jej miejscu i mała drewniana kapliczka św. Jana, również z drewnianą figurą.

Rzeźbami temi zajął się i zaopiekował Jakubowski, właściciel sadu w którem one się znajdują.

Rzeźb tych miało być więcej, lecz ostatnia wojna zniszczyła je doszczętnie. Jakubowski, jako stary człowiek dużo wiedział o dawnym Krzemieńcu i lubił o tem opowiadać. Między innemi opowiadał mi, a jemu jego ojciec o dawnym Liceum. Na miejscu jego ogrodu miało się mieścić boisko dawnej młodzieży licealnej do gier i zabaw i sadzawka w której młodzież pływała. Oglądając ogród, da się zauważyć ślady w postaci schodów, obrobionych głazów, jak i zasypaną i zarośniętą napoły sadzawkę. Staruszek ów znał jakąś tajemnicę wielkiej wagi (jak sam mówił) dla Liceum, którą jednak chciał wyjawic jedynie wizytatorowi i mawiał, że któregoś dnia uda się do niego. Przyjechawszy tego roku po wakacjach do szkoły udałem się znów na Osowicę. Tu jednak dowiedziałem się z wielkim smutkiem i żalem, że staruszek już nie żyje. Cześć jego pamięci!

Wspomnianemi figurami powinniśmy się zaopiekować i nie-dozwolić, aby uległy zagładzie. Za obowiązek również powinniśmy poczytywać sobie zajęcie się dwoma figurami, stojącemi przy drodze prowadzącej do Młynowiec. Katolickie figury nieznanego pochodzenia znajdują się, rzecz dziwna, w wiosce gdzie ludzie są prawosławni.

Rzuca to ciekawe światło na przeszłość wsi. Są one w wielkiem zaniedbaniu i należy się obawiać zupełnej ich zagłady.

Mimo to, że są uszkodzone (strącone, głowy) przedstawiają jeszcze dużą wartość. O ile można, należałoby je przywieść do Liceum.

Tyle o podaniach, legendach i mało znanych zabytkach w Krzemieńcu. O ile kto z kolegów mógłby coś do tego dorzucić, chętnie z tego skorzystamy.

SEWERYN MALWA.

Do ludzi.

Zedrzyjcie żrący szkaplerz smutku z mego czoła,

dajcie mi za podporę jedno ramię ciepłe,

a pokażę wam drogę dłonią archaniola

i rozewrę wam oczy niewolą ośleplę!

Dajcie mi poczuć w duszy ukojenia rosę

a będę nioś Cię w piersi, jak święty sakrament

i imię Twoje, Polsko, w mroki chat zaniosę,

by na żyźni ugorów budować fundament!

Dźwigając sztandar, Polsko, ku Twojej potędze,

nie obedrę dla siebie z niego ani szmaty,

dla Ciebie pójdę w życie w łachmanów siermiedze

i będę swego szczęścia deptał krwawe kwiaty....

A kiedy się dla Ciebie stanę niepotrzebny

nie zapłacze mi smutek i w myśli iskierę,

nie zażądám aby mi dzwonił dzwón pogrzebny

ni, by pomnie płakało chociaż jedno serce....

Ale przedtem, nim Bóg mnie do siebie powoła,

niech widzę, żeś miłością swych synów potężna,

jak tytan, że Cię wichur zwiąć z ziemi niezdola,

że Cię żadna moc zniszczyć nie może orężna.



SEWERYN MALWA.

Sonet XXVII.

Pożegnanie.

Żegnam was jary moje, zaułki i groty,
brzozy śmigłe, szumiące nocami po skałach,
spowiednico mych marzeń, smutków i tęsknoty,
ciebie, lipo, przy Zgniłem Jeziorze, spróchniała!...
Nie znalazła tu moja dusza przyjaciela,
w ten zakąt wyrzucona, jak listek, ulotna...
Sam żyłem, jak topola, co nad lasem strzela
— choć są drzewa wkoło niej, lecz ona samotna...
Bo też na mnie widziano tylko płaszcz dziwaczy,
nie chcąc wiedzieć co smutek mojej duszy znaczy
i czekało, aż z czoła „lotne mary” przegnam...
Jary, gdzieś szukał echów poczajowskich dzwonów,
skały, świadki duszy mej narodzin i zgonów
żegnajcie mi.... nazawsze!... Was, ludzie, nie żegnam....

W. D.

Fragmenty z „Chłopów” Reymonta na scenie naszego teatru szkolnego.

15 Listopada 1927 roku rozmieszczone w mieście afisze zawiadamywały wszystkich, że na scenie sali teatralnej Liceum ukążą się dwa fragmenty z „Chłopów” Reymonta:

- 1) Wieczornica u Kłębów i
- 2) Wesele Borynny.

Fragmenty te odegrane były przez członków „Kółka Dramatycznego” zorganizowanego z inicjatywy Pani A. Ruskowej i pod jej kierownictwem przygotowaliśmy się do występu.

Wieczór.... Kurtyna podnosi się i przed oczyma widzów ukazuje się izba łowicka, pięknie przystrojona obrazami i wycinankami. W izbie gwar. Weseli Łowiczanie zebrali się na wieczornicę. Stary Kłęb siedzi wygodnie pod oknem i pali pa-jęczkę; Płoszkowa, Balcerkowa, Sochowa, Jagustynka, Marysia

Balcerkówna i inne siedzą na ławkach na środku izby, przeda haftują i jednocześnie wesoło gwarzą. Młodzież, w osobach Antka, Adama i Maciusia Kłębiaków, Stacha Płoszki i Jaśka, też wesoło „se poredza“.

Wszystkich Łowiczan cechuje bowiem wesołość, a zwłaszcza po ciężkiej pracy. Często także daje się słyszeć rubaszny dowcip. Ta pogoda ludu łowickiego odzwierciadla się dokładnie w jego barwnych pięknych strojach, w jego izbie często ubogiej, lecz przybranej barwnie. Łowiczanie na swoich wieczornicach po wesołej rozmowie chętnie nucą pieśni religijne, a jeszcze chętniej w skupieniu słuchają opowieści, osnutych na tle religijnem. Nastrojowe i efektowne opowiadanie Rocha naogół podobało się wszystkim zwłaszcza dzięki temu, że miało w pewnych miejscach dość nawet rubaszne fragmenty.

Jednak i na ich wesołych twarzach są brózdki smutku. Dusi i ich ta często niewidzialna dla obcego walka o byt, walka o kawałek chleba, o ojczystą najdroższą ziemię. Ta ogólnopolska tragedia panuje i u nich. Starają się jej zapobiec. Starsi zbierają się na narady, lecz „nic mądrego uradzić nie mogą. Zbierają się, nawyrzekają i tyle z tych narad jest, „co z łońskiego śniegu“. Młodszy, w żyłach których krew tętni szybciej, gwałtowniej reagują na miejscowe bolączki: „Gdy zaczną las ciąć, całą wsią iść rozegnać, nie pozwolić“. Całą winę swej biedy zwalają na ojców „bo gdyby wydzielili kuźdemu co jego, to prędziejby poredził“.

Lecz znajdują się jednostki, które potrafiły uchwycić istotną przyczynę swej troski i powiadają, że „bieda nie z tego, że Lipce mają ziemi za mało, że narodu ciągiem przybywa, bo co starczyło za dziadków la trojga, musi się teraz rozdzielić la dziesięciorga“. Na takie rozważne powiedzenie muszą się zgodzić i młodzi. Podają dalej projekt, by iść na Polesie, gdyż tam tej upragnionej ziemi mieliby dosyć. Nie boją się ciężkiej pracy, któraby ich sam czekała, bo nie straszna praca na swoim. „Człek by się wparł w ziemię kiej drzewo i niech mu kto poredzi, niech próbuje wyrwać“. Oto ludzie, którzy naprawdę przywiązani są do ojczystej ziemi.

Pozatem, dwa te dość krótkie fragmenty dały nam, którzy nie mieliśmy sposobności zetknięcia się osobiście z tym ludem, możność poznania niektórych jego zwyczajów i obyczajów.

Wesele łowickie odbywa się bardzo szykownie. Ludowe tańce górują ponad wszystkim.

Drugi fragment: „Wesele Boryny“ podobał się wszystkim

niemniej od pierwszego. Te też kilka razy musieli jeszcze weselnicy powtarzać tańce, choć pot strumieniem sciekał z ich twarzy.

To chwilowe zejście pod ubogą strzechę domu wieśniaczego przypomniło nam nasz lud w którym płynie czysta polska krew, który zachował święcie podczas długiej niewoli dawne swe zwyczaje i obyczaje, a który dotychczas był przez nas niezbyt rozumiałym i docenianym.

Nasze wycieczki.

Ruch wycieczkowy na terenie naszego Koła krajozn. rozwija się znakomicie. W okresie od 1 maja 1927 r. do 1 maja 1928 r. prócz krótszych kilkugodzinnych lub dziennych wycieczek, mających na celu poznanie okolicy Krzemieńca, na uwagę zasługują:

I. Wycieczka do Równego, Gródka i Berestowca trwająca 3 dni: od 19—21 czerwca.

Do Gródka przybyliśmy o godz. 9.30 wiecz. Nazajutrz o świcie udaliśmy się na zwiedzenie stanowisk prehistorycznych, nowo odkopywanej osady wczesno-historycznej i innych. Prócz tego uderzył nas tu sam wygląd wsi rozłożonej całkiem inaczej, niż wsi koło Krzemieńca i obecność piwnic wykopanych w olbrzymim wąwozie lessowym ciągnącym się koło wsi. Każdy włościanin ma tam jedną swoją piwnicę.

Po śniadaniu i krótkim odpoczynku pojechaliśmy dalej przez Równe do Lubomirska, a z Lubomirska wąskotorową kolejką do Berestowca, gdzie widzieliśmy słynną wołyńską kopalnię bazaltu czy też według prof. Semiradskiego anamezytu. W powrotnej drodze zwiedziliśmy Równe.

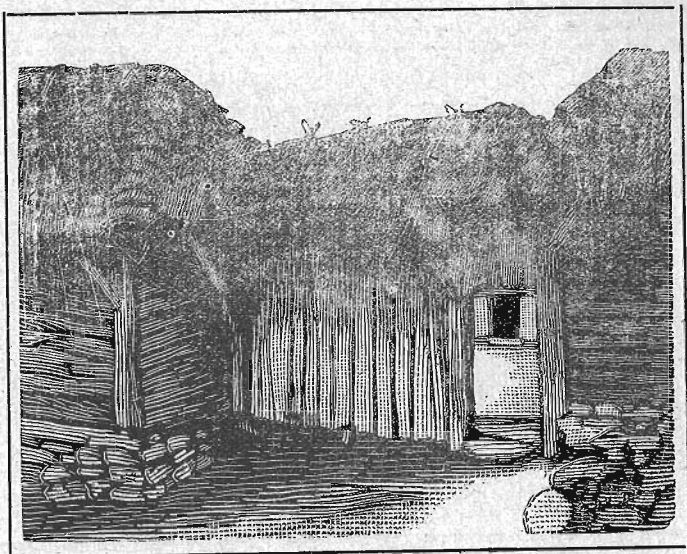
II wycieczka, trwała od 25 czerwca do 10 lipca 1927 r. zwiedziliśmy Lwów, Kraków (wzięliśmy udział w pogrzebie J. Słowackiego) Weliczkę, Tyniec a część wycieczkowców z p. opiek. prof. Woźnowskim udała się do Zakopanego i Tatr. Przez czas wakacyj przerwał się na chwilę ruch wycieczkowy.

W okresie jesiennym roku szkol. 1927—1928 wycieczek dalszych prawie że nie było.

Na krótkich kilkugodzinnych wycieczkach obejrzelśmy kopalnię kredy, sztolnie i pokłady węgla brunatnego i inne osobliwe rzeczy w okolicy Krzemieńca. 31 października 1928 r. grupa sekcji

wycieczkowej udała się Poczajowa (25 km. piechotą). Z Krzemieńca wyszliśmy 31—X o godz. 2 p. p. o wiecz. O 6.30 byliśmy już w Poczajowie. Nazajutrz zwiedziliśmy Ławrę Poczajowską, a o godz. 3 p. p. wyruszyliśmy do Krzemieńca.

Z okresu zimowego na wzmiankę zasługuje wycieczka sekcji etnograficznej do Żołob, wsi oddalonej od Krzemieńca o 5 km.



Celem wycieczki było zbadanie, czy znajdują się tam drewniane zamki do drzwi i zebranie wiadomości o nich. Cel został prawie że całkowicie osiągnięty.

W sezonie wycieczkowym 1927—1928 r. szkolnego odbyły się następujące dalsze wycieczki: 1) kursu IV Semin. Naucz. do Lwowa, Krakowa, Wieliczki i Zagłębia Węglowego, od 15 do 25—V 1928.

2) kursu III Semin. Naucz. do Łucka, Chełma i Warszawy trwająca od 16 do 26—V 1928.

3) kursu II Semin. Naucz. do Wiśniowca, Zbaraża i Lwowa od 14—V do 20—V.

4) kursu I do Ostroga.

5) VI klasy Gimnazjum do Korca.

6) V a i b klas Gimnazjum do Wiśniowca, Zbaraża i Lwowa

7) IV kl. do Łucka.

W tym numerze „Naszego Widnokręgu“ zamieszczamy szczegółowe sprawozdanie z wycieczek kursu IV, III i V kl.

HELENA WŁODARCZYKÓWNA.

Wycieczka do Lucka Chełma i Warszawy.

Nadszedł dzień długo oczekiwany.

O trzeciej rano zapanował ruch niezwykle w internacie, to trzeci kurs wyjeżdża na wycieczkę do Lucka, Chełma i Warszawy. Pomimo wczesnej pory, wszyscy czują się wspaniale, radość bije z każdego oblicza. O godzinie piątej auto rusza, pieśń „Raduje się serce, raduje się dusza“ wybucha ze wszystkich piersi. Szybko pozostawiamy mury szkolne poza sobą, żegnając je na cały tydzień. Wśród śpiewu i śmiechów po czterech godzinach jazdy znaleźliśmy się w Lucku.

Luck jest miastem niedużem, ślicznie położonem nad Styrem. Płynące wody rzeki z miłością okalają ruiny niegdyś wspaniałego zamku księcia Lubarta. Obecnie potężne jego baszty świadczą o minionej jego potędze. Smutek grobowy bije od ruin... Pewno nie przypuszczali one nigdy, że w dalekiej przyszłości staną się siedzibą różnego p^otactwa, a tylko od czasu do czasu grupa wycieczkowców w nich się zatrzyma, dumając nad minioną ich przeszłością.

Opodal zamku, stoi kościół katedralny. Jest on zbudowany w stylu renesansowym, na którym znać wpływ niemiecki. Moc rzeźb i malowideł zdobi wnętrze świątyni. Na uwagę zasługują podziemia. Ciemne korytarze krzyżują się tu w różnych kierunkach. Bramy, łączące poszczególne korytarze są budowane i zdobione na wzór bram zewnętrznych, tak, że jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż ta część kościoła była niegdyś na powierzchni, a wskutek jakichś czynników zapadła się i nad nią wybudowano nowy kościół. Prócz tego widzieliśmy w ~~świe~~ świątynię żydowską i karaimską, tę ostatnią tylko z zewnątrz.

O trzeciej wyruszyliśmy z Lucka do Chełma. Miasto to jest pamiętne dla Polaków jeszcze z czasów niewoli rosyjskiej. Jest ono bardzo stare, jednak specjalnych zabytków tu brak, z wyjątkiem kilku kościołów, które przez Rosjan zostały zamienione na cerkwie. Chociaż już teraz znów są kościołami, to jednak nieprzyjemnie nas uderzają pozostałości przypominające nam czasy niewoli.

Serdecznie przyjęci przez koleżanki i kolegów spędziliśmy tam cały dzień a dopiero nazajutrz wyruszyliśmy do Warszawy. Wszędzie było nam dobrze, jednak z przyjemnością wsiedliśmy

do pociągu, który świszcząc przeraźliwie, miał nas zawieść do stolicy.

W pociągu panował gwar niezwykle. Nic dziwnego, trzydzieści osób pragnęło wyładować swą radość. Śpiew nieustawał ani na chwilę. Niektórzy wyglądali oknem, patrząc na coraz to nowe obrazy, które przesuwały się im przed oczyma. Ta różnorodność przykuwała do siebie tak, że nie czuli prawie zmęczenia. Co pewien czas pociąg zwalniał biegu, przystawał, wyrzucał jednych, a zabierał innych pasażerów. I tak mijały godziny podróży, im bliżej tem niecierpliwiej czekaliśmy jej końca. Od czasu do czasu wyglądaliśmy oknem, czy nie widać miasta.

Po pewnym czasie na horyzoncie zarysowały się kominy fabryczne.... Już niedaleko. Pociąg zwalnia biegu, syczy coraz głośniejsze, jak gdyby resztkami sił dobiegał celu, ale nikt na to nie zwraca uwagi. Pociąg staje, wysypujemy się z plecakami na peron. Oto już Warszawa.... Jakaś błogość rozlewa się w duszy. Wsiadamy do tramwaju i jedziemy na ulicę Czerniakowską, gdzie mamy zatrzymać się podczas pobytu w Warszawie. Po drodze rozglądamy się wokoło, zapytując o wszystko profesorów. Nic dziwnego, z wyjątkiem kilku osób, wszyscy po raz pierwszy są w Warszawie.

Jeszcze tego samego dnia przeszliśmy się po mieście, aby mieć ogólny obraz stolicy. Warszawa zrobiła na nas silne wrażenie. Tych, którzy nigdy nie byli oszałamiał ruch i zadziwiała wspaniałe budowle. Przechodziliśmy ulicę za ulicą, mijaliśmy dziesiątki gmachów, po których znów następowały nowe. W łańcuchu tym ukazywały się czasem kościoły, których smukłe wieżycy ściągały oko przechodnia.

Nazajutrz zaczęliśmy szczegółowo zwiedzać pamiątkowe miejsca w Warszawie. Jednym z nich był zamek królewski. Przed zamkiem wznosi się kilkunastometrowa kolumna Zygmunta, na szczycie, której widnieje postać tego króla z mieczem i krzyżem w ręku. Zamek królewski, siedziba Stanisława Augusta, zniszczony przez Moskali, przyprowadza się obecnie do dawnego stanu. Biję od niego przepych prawdziwie królewski. Król ten zostawił Polsce bogatą spuściznę w działach sztuki. Na ścianach sal pozawieszane są drogie gobeliny, obrazy i rzeźby najslawniejszych ówczesnych artystów. Zamek jedną swą połową łączy się z pałacem „Pod Blachą”; drugą z katedrą. Katedra św. Jana zbudowana jest w stylu gotyckim. Jej strzeliste wieżycy zda się królować nad całym miastem.

Wnętrze katedry, jest zdobione różnemi rzeźbami. W jednej z kapliczek wisi cudowny Chrystus, o którym tak wspaniale pisze wielbiciel Starego Miasta, Artur Oppmann.

W podziemiach katedry spoczywają zwłoki pierwszego prezydenta Polski, Gabryela Narutowicza, a w oddzielnej krypcie na wzniesieniu, stoi trumna metalowa przykryta całunem—to zwłoki jednego z najznakomitszych pisarzy Polski, Henryka Sienkiewicza.

Ciekawa jest najstarsza dzielnica Warszawy t. zw. Stare Miasto. Wąskie uliczki, czworokątny rynek i resztki wież obronnych świadczą o starości tej dzielnicy.

Miejscem, które najżywiej przypomina nam ostatnie czasy pamiętnej dla nas wojny światowej, jest grób Nieznanego Żołnierza. Ile wspomnień drogich przesuwają się na widok tej mogiły trudno wyrazić. Lecz pierwsza myśl jest skierowana do tych tysięcy mogił, rozrzuconych po całej Polsce, idzie ku nim i oddaje cześć Bohaterom, którzy krwią i znojem odkupili nam drogą ojczyznę. Właśnie jedną z najuroczystszych chwil, która pozostawiła niezatarte wrażenie był moment, w którym delegacja w imieniu całego Liceum złożyła wieniec na mogile Nieznanego Żołnierza. Nastąpiła dwuminutowa cisza. Różne myśli błyskawicznie przebiegały w myśli. Stały się jak żywe przed oczyma te tysiące bojowników polskich, którzy śmiało szli stawiać opór kilkakrotnie liczniejszemu wrogowi z nadzieją w sercu wskrzeszenia ukochanej ojczyzny.

Oddali życie w ofierze, więc my winniśmy oddać im cześć.

Wieczorem byliśmy w teatrze, a potem zmęczeni powróciliśmy, aby wypocząć. W dniu następnym, zwiedziliśmy różne muzea, jak: Narodowe na Podwalu, Etnograficzne na Krakowskim Przedmieściu i inne. Po południu pojechaliśmy statkiem do Młocin. Wesóło nam było na pokładzie statku. Podziwiając piękne brzegi naszej ukochanej Wisły, wolno posuwaliśmy się naprzód, a żółte fale łagodnie rozkołysane uderzały o brzegi parowca. Po wesółem spędzeniu dnia w Młocinach, wieczorem wróciliśmy do Warszawy. Nazajutrz zwiedziliśmy Zachętę Sztuk Pięknych.

Miejscem odpoczynku zmęczonej całodzienną pracą ludności są Łazienki. W Łazienkach znajduje się pałac, letnia rezydencja króla St. Augusta, wielkiego estety. Mały, lecz z przepychem urządzony pałac, świadczy o wysokim smaku estetycznym tego króla. Pałac w stylu Stanisławowskim zbudowany nad stawem, odbija się w cichej tafli wodnej. Przed

pałacem wspaniała fontanna wyrzuca strumienie wody na kilka metrów nad ziemię, które w blaskach promieni słonecznych mienią się barwami tęczy i kroplami spadają do basenu.

Jednem z najslawniejszych miejsc, które krwawemi głoskami zapisane jest w kronice dziejów Polski, to cytadela, w której najszlachetniejsi synowie Polski, życie oddali dla sprawy narodu. Zgroza bije od murów tego dawnego więzienia.

Różne uczucia splatają się w duszy każdego Polaka, który przystąpi bramy cytadeli. Uczucia te szybko następują po sobie. Po zgrozie przychodzi nienawiść do Rosji, to znów дума napełnia serca nasze, gdy się słyszy o odwadze, męstwie i poświęceniu Polaków.

Bo też nic dziwnego. Staliśmy na ziemi zlanej krwią naszych rodaków, na ziemi, która gdyby umiała mówić powiedziałaby nam dużo ciekawych rzeczy. Staliśmy, a różne myśli przechodziły nam przez głowę. Lecz musieliśmy wracać. Musieliśmy pożegnać niebawem stolicę i wracać z powrotem do rodzinnego Krzemieńca.

B. PONIATOWSKA.

Sprawozdanie z wycieczki V kl. do Lwowa.

We czwartek dnia 17-go maja o 3-ciej po południu wyruszyliśmy samochodem do Wiśniowca, skąd następnego dnia mieliśmy pieszo udać się do Zbaraża. Po jednodniowym zwiedzaniu Zbaraża, przez pozostałe 6 dni mieliśmy poznać Lwów. Droga z Krzemieńca do Wiśniowca ciągnie się przez charakterystyczną podolską lekko falistą równinę z jarami wyłobionemi przez nieistniejące już rzeki. W samym Wiśniowcu z dawnego bogactwa i przepychu pozostało już niewiele i tylko w pałacu w paru pokojach zachowały się ozdobne plafony, freski na ścianach, jeden piec z porcelany koreckiej, pamiętający Wiśniowieckich i sala z klatką schodową wyłożoną tafelkami holenderskimi. Park jest już częściowo zarośnięty, a częściowo wytrzebiony. U stóp pałacu Horyń rozlewa się w staw, podzielony groblą.

We wszystkich wspomnieniach i legendach dotyczących Wiśniowca, pierwsze miejsce zajmuje Maryna Mniszkówna rzekomo, której karę, dotąd pokazują. W piątek rano

po zwiedzeniu szkoły rzemieślniczej opuściliśmy Wiśniowiec i szliśmy aż do samego Zbaraża wpoprzek jednostajnie falistego Podola. W Zbarażu gościnnie podejmowani przez bursę gimnazjalną, spędziliśmy całą sobotę na zwiedzaniu miasta.

Ze starego zamku, położonego na wzgórzu, pozostał tylko kawałek muru. Widok stamtąd w jedną stronę rozciąga się w głąb Podola, a w drugą na Miodobory, które można poznać po skałach, rozrzuconych na dość łagodnych zboczach wzgórz.

Niedaleko starego zamku znajduje się cerkiewka starosłowiańska, zbudowana jeszcze z nieciosanego kamienia.

Nowy zamek jest raczej pałacem, który dzięki jedynie swemu położeniu mógł się skutecznie bronić przeciw najazdom tatarskim i kozackim. Zamek ten otoczony był fosą, teraz już po części zasypaną i miał cztery narożne bastjony, z których jeden, odnowiony przez Austriaków, zachował się dotąd. Pozatem Zbaraż posiada bardzo ładny barokowy kościół, we wnętrzu którego zasługują na uwagę postacie świętych na ołtarzach i w kopule, pełne wyrazu i ruchu, wykonane przez nieznanego rzeźbiarza.

W niedzielę w południe przyjechaliśmy do Lwowa. Robi on zdaleka wrażenie miasta ogrodów i parków. Położony w dolinie rozrósł się teraz i na okoliczne wzgórza. Szczątki dawnych murów zachowały się jeszcze w śródmieściu.

Pierwszego dnia byliśmy tylko w teatrze na „Szkole Żon” Moliера w której to sztuce występował Solski.

W poniedziałek pojechaliśmy na kopiec Unji, skąd widać cały Lwów, jak na dłoni wraz z wieżami kościołów, których jest tu bardzo dużo.

Tego samego dnia zwiedziliśmy arsenał królewski, następnie byliśmy w pięknym, barokowym kościele Dominikańskim, gdzie postacie świętych są piękniejsze od figur kościelnych w Zbarażu. Arcydziełem sztuki jest budowana przez Włocha renesansowa cerkiew Wołoska ze ślicznym podwórzem, której wnętrze jednak zostało zezpecane przy odnawianiu.

Cerkiew Ormiańska z jedynem i w swoim rodzaju ściennymi malowidłami, przedstawiającemi cały poemat religijny, a malowanemi przez artystę Rozena i z absydą jeszcze romańską wyłożoną kunsztowną mozaiką, godna jest prawdziwego podziwu i zachwytu. Po południu byliśmy na słynnej „Panoramie raclawickiej” która istotnie robi silne wrażenie, a potem oglądaliśmy wiosenną wystawę obrazów i piękny cmentarz Łyczakowski z grobami Orląt i kilku naszych zasłużonych patryjotów.

W poniedziałek t. j. dnia 21 maja byliśmy na „Świętoszku“ Moliera, granym w teatrze Wielkim.

Następnego dnia zwiedzaliśmy dalszy ciąg kościołów, więc: nowoczesny gotycki kościół św. Elżbiety z ogromnemi organami; cudowną ze względu na architekturę i położenie barokową katedrą św. Jura; dalej ponurą i pełną nastroju gotycką katedrą łacińską, a obok niej bogatą we freski i płaskorzeźby z szarego kamienia kapliczkę Boimów z pięknie inkrustowanymi drzwiczkami wewnątrz, a wreszcie ostatni z kościołów, kościół Bernardyński może najmniej godny widzenia. Teraz przyszła kolej na muzea.

Najprzód zwiedziliśmy muzeum miejskie w kamienicy Jana III, znajdującej się na rynku. Pominąwszy już wszystkie dość liczne i cenne zbiory, sam gmach z krużgankiem podobnym do wawelskiego, zasługuje na widzenie. Poza tem w rynku widnieje ładny ratusz z salą obrad, w której wisi „Polonia“ Styki.

Następnie byliśmy w jedynym w Polsce o tak licznych zbiorach fauny krajowej i etnograficznych zbiorach z Huculszczyzny, muzeum Dzieduszyckich. Naostatku zwiedziliśmy „Muzeum Przemysłowe“ przy którym znajduje się dział etnograficzny.

W tym samym budynku mieści się galerja obrazów, zwiedzenie której miało zakończyć naszą wycieczkę. To też naza jutrz (środa—23-V) rano znaleźliśmy się już w Krzemieńcu i syci wrażeń odpoczywaliśmy po podróży.

Sprawy organizacyjne Koła.

Przypominam uchwałę ostatniego Walnego Zebrania Koła 16—VI—28 r. mocą której każdy członek Koła musi podczas ferji wakacyjnych opracować jeden z niżej wymienionych tematów.

1. Opis monograficzny pewnej miejscowości wraz z szczegółowym opisem zwyczajów i obyczajów.
2. Opis wycieczki krajoznawczej.
3. Opis zwyczajów wielkanocnych.
4. Przygotowanie mapy pewnego terenu z oznaczeniem osobliwości przyrody.
5. Zwyczaje święcenia ziela.
6. Zbieranie nazw geograficznych.

7. Opis kapliczek.

8. Gromadzenie wytworów przemysłu ludowego (tkaniny, hafty, wyszycia, stroje ludowe), pisanek, narzędzi i t. p.

Dla ułatwienia pracy zamieszczamy poniżej wskazówki co powinien zawierać opis taki i na co trzeba zwracać uwagę, przy zbieraniu materiałów do niego. Po szczegółowe wskazówki należy zgłaszać się do Zarządu Koła (Gab. geor. godziny urzędowania). Termin złożenia prac 10 września 1928 r.

Za Zarząd Koła
WL. DANILCZUK
przewodniczący.



Opis monograficzny miejscowości.

I Strona materialna.

1) Położenie danej miejscowości.

2) Jej przeszłość (wiadomości do opracowania tego punktu można zaczerpnąć z różnych drukowanych już prac o tej okolicy, ze „Słownika geograficznego”, lub z akt kościelnych, magistrackich i t. p.)

3) Opis miasta, miasteczka, wsi, futoru, folwarku, ich plan i t. p.; góry, niziny, błota, rzeki, strumienie, jeziora, stawy, lasy, gaje, łąki, pola, pastwiska, jary, studnie, źródła, mogiły, okopy, kurhany, krzyże, figurki kapliczki i t. p. Jaka tradycja jest przywiązana do wszystkich tych przedmiotów?

4) Ziemia: rodzaj, gatunek, sposób uprawy, co się uprawia? zebrać próbki gleb i różnych minerałów. Jakie wykopaliska znaleziono i gdzie? Jakie monety znajdują się na polach?

5) Charakterystyka flory (opisać zbiorowiska roślinne, zebrać zielnik, uwzględniając te rośliny jakich się nie spotyka w innych okolicach).

6) Ludność: typy, rysy twarzy i budowa ciała, liczba ludności i jej skład narodowościowy. Ubiory (męski, kobiecy, dziecięcy) codzienny, odświętny, i używany podczas pewnych uroczystości rodzinnych, tryb życia, mowa (próbki gwary miejscowej). Wybitni ludzie z okolicy. Zajęcie ludności. Produkcja danej miejscowości w różnych działach przemysłu (liczbowo). Przywóz i wywóz. Materiał zaczerpnąć z urzędów gminnych, magistratów lub innych.

7) Mieszkanie: dom mieszkalny (zewnątrz i wewnątrz); jego otoczenie.

8) Pożywienie i napoje mieszkańców (doroczne i w ciągu dnia).

9) Stosunki komunikacyjne danej miejscowości: drogi żelazne, bite, wodne zwykłe. Ich kierunek w zależności od warunków przyrodzonych.

10) Oświata i szkolnictwo (dawniej a teraz) ilość nauczycieli i uczniów. Stopień procentowy ugrupowań narodowościowych i wyznaniowych w szkołach.

Pozaszkolne instytucje kulturalno—oświatowe, towarzystwa społeczne.

Opisy powinny być ilustrowane: fotografiami, rysunkami, mapami, wykresami i zbiorami okazów.

II. Strona duchowa.

1) Stosunki ludności: a) rodzinne; stanowisko ojca i matki wobec rodziny. Położenie w domu dalszych krewnych. b) Społeczne; stosunki z sąsiadami, biednymi, bogatymi, żebrakami, podróżnymi i t. p.

2) Pojęcie moralności: przestępstwo, grzech, zbrodnia, kłamstwo, jakie kary są za to w użyciu ludności, Boga.

3) Wyobrażenie religijne: istota Boga, Chrystusa, N. P. Marji, apostołów, świętych, stosunek do religii, duchowienstwa, do innych wyznań. Życie doczesne, pozagrobowe, raj i piekło, wiara w diabła, upiory, wilkołaki, demony, duchy, wiedźmy, rusałki, mary, strachy, czary, uroki, widma i t. p. baśni o zaklętych skarbach, zapadłych miastach i kościołach, wróżby, tłumaczenie snów.

4) Zwyczaje i obyczaje; a) religijne: święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielone Święta, Jana Chrzciciela (Kupały) (betlejem, szopka, gwiazda i t. p.); b) rodzinne: urodziny, chrzciny, ślub, wesele, pogrzeb, Dzień Zaduszny i t. p; c) rolnicze: zwyczaje związane z orką, zasiewem, kośbą, żądaniem, dożeniem, zwózką d) przyrodnicze: zamawianie i odmawianie deszczu, obrzędy ochraniające od nieszczęć i różnych klęsk żywiołowych.

5) Tańce, gry, zabawy, widowiska, chóry i wogóle sposoby spędzania wolnego czasu u dzieci i dorosłych. Narzędzia muzyczne.

6) Twórczość umysłowa: podania, legendy, powieści, bajki, kołysanki, anegdoty, żarty, listy i t. p.

7) Zmysł estetyczny: (dążenie do upiększania życia): w ubiorach w tańcach, grach, ozdobach, mieszkaniach, sprzętach, malowidłach i t. p. Książki, zabawki i obrazki będące w użyciu ludności. Starodawne rzeczy, będące w posiadaniu ludności.

8) Wiedza: wiadomości: a) z przyrody; pochodzenie, kształt, stan, czynności nieba i ziemi; słońce, księżyc, komety, gwiazdy; pochodzenie gór, jezior, rzek, deszczu, śniegu, gradu, mrozu, tęczy. Przesady i zabobony co do pogody; b) lecznicze: sposób rozpoznawania i nazwy ludowe chorób u ludzi i zwierząt leczenie ich i zamawianie, rośliny i środki lecznicze; c) matematyczne; sposoby i środki rachowania; kalendarz ludowy, rachuba czasu, miary i przestrzeni.

Uwaga: każdą wiadomość należy zaopatrzyć notatką: gdzie ją znalaziono, kiedy, od kogo słyszane i t. p.

(„Orli Lot” rok V)

Zbieranie nazw geograficznych.

Źródłem z którego można czerpać materiał do swego zbioru jest w pierwszym rzędzie lud, dalej różnego rodzaju archiwalja, księgi gruntowe, plany i t. p. Wszystkie nazwy miejscowe dadzą się ująć w 8 grup:

1) Nazwy wodne, a to wód bieżących i stojących oraz miejsc z wodą w związku będących: źródła, rzeki, potoki, strumyki, strugi, wiry rzeczne, nurty (prądy rzeczne), mielizny i brody, starorzecza, wodospady, kanały, przekopy, jeziora, stawy, studnie, bagna, moczary, błota, torfowiska, wyspy i ostrowy, zatoki, półwyspy, przylądki (na jeziorach), groble, tamy, śluzy, jary, zastawki rybackie i wszelkie z rybołówstwem związane urządzenia wodne.

2) Nazwy terenowe, określające rodzaj i charakter powierzchni ziemi: góry (pojedyncze i pasma, gniazda i t. p.), pagórki, skały, przełęcz, mogiły i kurhany, zwały, wydmy, płaskowyże—doliny, wąwozy, przekopy, jary, przepaści, urwiska, jaskinie i grotty, jamy, usuwiska.

3) Nazwy leśne: puszcze, bory, lasy, gaje, zarośla, krzaki, karczunki i poręby, rewiry, samotne drzewa (n p. stare dęby i t. p.).

4) Nazwy polne: pola orne, niwy, ogrody i sady, łąki, pastwiska, polany, hale, pasieki, poszczególne łany, nieużytki i ugory, uroczyska.

5) Nazwy graniczne: granice, miedze, kopce graniczne, płoty.

6) Nazwy osadnicze, określające wszelkie formy osad ludzkich: wsie i ich części, przysiółki, zagrody, folwarki, wólki, dwory, zamki, zamczyska, ruiny, grodziska (wały i szańce ziemne), mury, bramy i furty, młyny, karczmy, kuźnie, cegielnie, fabryki, huty (żelazne, szklane), kopalnie (czynne i nieczynne), kościoły i kaplice (wraz z ich wezwaniem).

7) Nazwy komunikacyjne: gościńce, drogi, ścieżki, miejsca rozstajne, perci, mosty, kładki, przewozy (promy), tunele. W miastach także ulice, place, rynki (dawne nazwy), miejsca odbywania targów i t. p.

8) Nazwy określające wszelkie pomniki, naturalne i sztuczne, od najdawniejszych, przedhistorycznych czasów, aż do dzisiejszych: t. zw. głazy olbrzymów, cmentarzyska, baby kamienne, drogowskazy, krzyże i figury przydrożne.

Ważną jest rzeczą zapisać przy każdej nazwie, jak lud, tłumaczy sobie jej znaczenie i powstanie, jeśli zaś do jakiegoś

miejsca lub jego nazwy przywiązane jest podanie, legenda lub baśń ludowa, należy je także wiernie spisać. Pożądane są także wyczerpujące wzmianki o wszelkich znaleziskach prehistorycznych lub historycznych, o ich losie, względnie miejscu przechowania, przyczem konieczne jest dokładne określenie miejsca znaleziska.

Szczególny nacisk położyć trzeba na wierne oddanie brzmienia nazwy w gwarze miejscowej a także na akcent.

Nazwy wraz ze wszystkimi dotyczącymi ich szczegółami najlepiej umieszczać na osobnych kartkach i dopiero po zebraniu w taki sposób całego materiału z danego obszaru, można przystąpić do zestawienia go w alfabetycznym wykazie.

Na pierwszej stronie takiego arkusza podać należy w środku tytuł: „Wykaz nazw miejscowych w gminie..... (nazwa urzędowa) w powiecie..... Poniżej ludowa nazwa tej miejscowości w gwarze miejscowej. U dołu strony podać spis użytkowanych źródeł.

Następne arkusze podzielić linjami pionowymi na szereg podziałek mniej więcej równej (z wyjątkiem pierwszej, węższej) szerokości: 1. Pierwsza (1 cm. szer.) przeznaczona będzie na numery bieżące nazw miejscowych. 2. Druga szersza (5—6 cm) podaje współczesną urzędową formę nazwy, o ile taka istnieje. 3) Źródła, z których tą urzędową nazwę zaczerpnięto. 4. Dziś używana ludowa nazwa w dokładnem brzmieniu gwarowem. 5. Bliższe określenie informatora (starszy leśny, pasterz, pisarz gminny i t. p.) 6. Dawne formy tej nazwy, znalezione w drukowanych lub rękopiśmiennych źródłach. 7. Źródła, z których powyższej formy zaczerpnięto (wskróceniu j. w. 8. Bliższe określenie położenia danego miejsca lub przedmiotu, do którego odnosi się nazwa. Jeśli do wykazu dodana jest mapa, wystarczy odwołać się do niej, w przeciwnym razie miejsce określić należy za pomocą kierunku (strona świata) i odległości od obranego punktu, n p. ratusza i t. p. b). Określenie rodzaju i charakteru miejsca lub przedmiotu, do którego nazwa się odnosi, n p. las, łąka, rola. Tu też podać można w przebliżeniu wielkość obszaru (w metrach kwadratowych, morgach, hektarach), jakość gruntu (gleby) i t. p. 10. W tej przedziałce jest miejsce na wszelkie uwagi i objaśnienia, dotyczące powstania nazwy, jej historii, legend, znalezisk archeologicznych, niezwykłych okazów przyrody w tem miejscu występujących i t. p. Niezmiernie pożądaną a nawet konieczną rzeczą jest dodać do każdego wykazu mapę okolicy, z której zebrano nazwy miejscowe,

wykonaną mniejwięcej w skali 1:2500, na której byłoby wpisane lub odpowiednimi (zgodnie z wykazem) numerami oznaczone wszystkie nazwy. Najlepiej byłoby zrobić na kalce kopję mapy wojskowej w skali 1:2500 o ile ta jest dostępna, ewentualnie pomniejszyć odpowiednio mapę katastralną. W braku tychże każda, choćby szkicowana mapa, będzie zawsze bardzo cennym dodatkiem do słownika nazw.

Zwyczaje święcenia ziele.

1. Kiedy i podczas jakich świąt święci się ziele.
2. Jakie zioła (rośliny) wchodzi w skład wiązki ziele?
[podać nazwy ludowe tych ziół a obok nich naukowe, jeżeli są znane. Lepiej zasuszone zioła dołączyć do opisu].
3. Dlaczego ziele tak a tak się nazywa?
Od czego pochodzą ich nazwy? [użycie, znamiona, zewnętrzne i t. p.]
4. Jakie legendy, podania, powieści łączy lud z każdą z tych roślin?
5. Jakie własności lecznicze lub inne przypisuje lud każdemu ziołu? Kiedy, na jakie choroby i w jaki sposób używa się je.
6. Kiedy powinno się zbierać zioła do święcenia i dlaczego?
7. Jak je należy układać wiązać i stroić?
8. Kto je powinien nieść do kościoła i z kościoła do domu i dlaczego?
9. Co się robi z zieleciem święconem po powrocie z kościoła, gdzie i jak przechowuje się je?
10. Czy, o ile starszy pamiętają, nie było dawniej jakiej różnicy w obchodzie święcenia ziół od zwyczajów dzisiejszych?
Ote szczegóły należy wypytywać się stare kobiety i pytać się o każdą rzecz zawsze kilku osób, gdyż jedna nie pamięta wszystkiego.

Opis kapliczek i krzyży.

1. Nazwa miejscowości, powiatu, województwa.
2. Oznaczenie miejsca na którym stoi kapliczka, [krzyż], n. p. przy drodze wiodącej do, przy kościele, cmentarzu, przybita na domu XX, w polu na gruncie XX.
3. Opis kapliczki:
 - a) materiał użyty do budowy;
 - b) wielkość, podać wszystkie wymiary;
 - c) szczegółowy i dokładny opis kształtu;
 - d) co mieści w sobie kapliczka? Jakie figury i obrazy?Z czego i jak są one wykonane?
- e) jakie są ozdoby na kapliczce i w kapliczce, w którym miejscu?
- f) napisy [podać wierną kopję, zachowując starą ortografię, rozdział wyrazów i t. p.
4. Kto kapliczkę wykonał? kto obrazy lub posągi?
5. Kto ufundował kapliczkę i dlaczego?
6. Legendy, podania i zabobony, przywiązane do kapliczki (dokładnie opisać i zaznaczyć jak się nazywa ten kto opowiadał, ile ma lat, skąd on to słyszał co opowiada. Każdy opis musi ilustrować fotografia lub rysunek (całości i szczegółów) i data wykonania opisu.

Napisy na nagrobkach.

Pożądaniem jest, aby zebrać oryginalne napisy z starych cmentarzy, zaznaczając, miejsce, czas znalezienia i datę pochodzenia napisu.

Zakończenie roku szkolnego 1927/28 w Liceum.

Nawiązując do starej i szczytnej tradycji Czackiego, obchodziliśmy uroczyste w niedzielę 17—VI—b. r. zakończenie roku szkolnego i żegnaliśmy naszych Kolegów i Koleżanki, którzy ukończywszy szkoły odchodzili w świat.

Po uroczystej mszy świętej i nauce, wygłoszonej przez księdza prefekta Szafrńskiego, olbrzymia „Kolumnowa sala” wypełniła się młodzieżą, nauczycielstwem i rodzicami. Uroczystość zaszczycił swą obecnością delegat M. W. R. i O. P. p. Stanisław Michalski, szef departamentu szkół wyższych.

Po odśpiewaniu pieśni „Jeszcze Polska”, popisach muzyczno-

wokalnych młodzieży Seminarjum, Gimnazjum, „Chóru dziecięcego” oraz pięknych deklamacjach, Kierownik Pedagogiczny Liceum, Pan Stanisław Dobrowolski w swem przemówieniu podziękował p. Michalskiemu za przybycie do Krzemieńca i przedstawił zwięzłe a bogate w treść sprawozdanie z działalności Liceum w r. szk. 1927—28.

W imieniu grona nauczycielskiego pożegnał abiturjentów serdecznie p. prof. Kempf-Sokorski, życząc im powodzenia w późniejszym życiu.

Od abiturjentów przemawiał kol. Trószczyński zapewniając swych wychowawców, że cały zastęp nowych obywateli pójdzie w nowem życiu drogą prawą i nigdy nie przyniesie ujmy tej uczelni, w której pobierał nauki. Do kolegów pozostających jeszcze w szkole zwrócił się ze słowami, by i oni starali się o podniesienie szkoły i by później szli również drogą prawdy.

Kol. Danilczuk Wł. pożegnał odchodzących w imieniu całej młodzieży Liceum, podkreślając głównie to, by nie zapominali o szkole, nauczycielstwie i o swych kolegach. Ze swojej strony zapewniał, że pozostający w szkole również o nich nie zapomną i za rok lub dwa wstąpią w ich szeregi, by razem pracować dla dobra kraju. Życzenia, jakie im składał zawierały się w jednym zdaniu: „...Stańcie się podobnymi do tych, którzy te mury przed stu laty opuszczali, do tych, którzy swą pracą i wytrwałością nie tylko dali dowód zrozumienia haseł i myśli Czackiego, nie tylko rozślawili swe imiona, ale złotemi zgłoskami zapisali w kartach dziejów naszego narodu, nazwę szkoły, która ich przygotowała do życia—nazwę Liceum Krzemienieckiego. Idźcie z imieniem Boga i Ojczyzny na ustach”.

Po krótkiej przygrywce orkiestry i śpiewach nastąpiło rozdanie świadectw abiturjentom z rąk p. Michalskiego.

Uroczystość ta, jak i październikowa ku czci Czackiego, żywo nam przypomina dawne czasy, dawne dzieje tej szkoły, bo nic tak nie potrafi wpoić w dusze pamięci o minionej świetności, jak uroczysty i poważny charakter akademii. Chwila ta zmusza człowieka do rozważki, do postanowienia by postępować tak, jak postępowali Ci poprzednicy nasi, do których tradycyjnie się nawiązuje. Niechby Liceum dzisiejsze stało się podobnem do dawnego!

Obozy letnie.

Liceum Krzemienieckie urządza podczas wakacyjnych miesięcy sześciotygodniowe obozy dla swojej młodzieży na Helu: „Obóz Morski” i „Obóz Wypoczynkowy” dla polepszenia zdrowia. Część „Obozu Morskiego” t. zw. „Obóz Wędrowny” odjeżdża na Hel z Łucka dwoma łodziami

własnoręcznie zbudowanemi do tego celu. Reszta odjeżdża pociągiem 29 czerwca.

Szczegóły podamy w następnym numerze „Naszego Widnokręgu”.

Od redakcji.

Przez cały okres zimowy b. r. szkolnego „Nasz Widnokrąg” nie wychodził z druku. Długa ta przerwa była wywołana różnemi powodami.

Główną przeszkodą był stan materialny; kasy. Na poprzednie numery wydaliśmy zapasową gotówkę, a gdy w ostatnim czasie przychody Koła zredukowały się do minimum, musieliśmy wydanie niniejszego numeru odłożyć na pewien czas. Obecnie dzięki uprzejmości Zarządu Liceum uzyskaliśmy na ten cel subsydjum, więc niezwłocznie przystępujemy do pracy. Ale to nie wszystko! Pozostaje jeszcze jedna bardzo ważna kwestja do załatwienia.

Aby piśmko mogło regularnie wychodzić z druku, musimy wszyscy razem wziąć się do pracy. Kilka osób mimo dobrych chęci nic nie potrafi zrobić.

Przeto do Was zwracamy się Koleżanki i Koledzy z prośbą byście nam dopomogli w tej pracy.

Ścisły krajoznawczy dotychczas kierunek piśmka zmieniliśmy dodając działy „literacki, z życia w szkole i rozrywkowy” chcąc w ten sposób dać każdemu czytelnikowi artykuły takiej treści jaką on najbardziej się interesuje. Dzięki temu i opracowanie numeru powinno nie nastrecać większych trudności gdyby szerszy ogół Koleżeństwa przyszedł nam z pomocą.

Pragnieniem naszym jest w obecnej chwili, aby „Nasz Widnokrąg” nie był opracowywany tylko przez parę osób piszących stale, lecz aby w tej pracy brało udział jaknajwięcej młodzieży.

Chcemy widzieć zainteresowanie się niem—to nas będzie pobudzać do pracy.

Prosimy przeto Was Koleżanki i Koledzy o nadsyłanie artykułów—treści jak zaznaczyliśmy różnej. Nie zrażajcie się myślą, że nie potraficie dobrze napisać—rzeczą redakcji jest poprawić je uzupełnić i uczynić odpowiedniami do druku.

Po dłuższem ćwiczeniu się w pisaniu nabierzecie należytej wprawy i zrozumiecie, że tylko dzięki gorliwej pracy da się coś osiągnąć.

Pragniemy aby piśmko stało się odzwierciedleniem naszego życia szkolnego, by stało się wyrazem naszych ideałów i uczuć, by stało się spójnią któraby łączyła nas przebywających w szkole z starszymi kolegami którzy ją już ukończyli. A gdy zobaczymy sami naocznie wyniki swej pracy, jesteście pewni, że wtedy już żadne przeszkody nie będą nieprzezwyciężonemi.

W nadziei, że zostaniemy zrozumiani przez Kolegów, którzy ze swej strony gdyby mieli jakieś propozycje dotyczące urozmaicenia naszego piśmka zechcą łaskawie nam je podać, pozostajemy.

Redakcja.

Wydawca: Koło Krajoznawcze im. D-ra Wilbalda Bessera, Młodzieży Liceum Krzemienieckiego pozostające pod opieką p. prof. Franciszka Maczaka.

Komitet redakcyjny: W. Danilczuk, W. Mróz i Z. Korb.



DRUKARNIA „SŁAWA“

KRZEMIENIEC, UL. SZEROKA 76.

—○○○○—

W Y K O N Y W A

WSZELKIE ROBOTY

W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE.

—
WYKONANIE STARANNE I SOLIDNE.

○○○○○○○○ CENY KONKURENCYJNE. ○○○○○○○○

I-81p 1927/28

DOSTRZEŻONE OMYŁKI Druk.

- Stron. 30 wiersz 2 od dołu jest Mniskówna ma być Mnischówna
„ 26 pod drzeworytem opuszczono napis: Wejście do zagrody w
Żołobach.
„ 10 wiersz 5 od góry jest błotą ma być błota
„ 10 „ 3 „ dołu „ świeżyste ma być śnieżyste

Cena numeru 70 gr.

Wydawca: Koło Krajoznawcze im. D-ra Wilbald Bessera, Młodzieży Li-
ceum Krzemienieckiego pozostające pod opieką p. prof.
Franciszka Mączaka.

Komitet redakcyjny: W. Danilczuk, W. Mróz i Z. Korb.